

Drogi Panie,

Drugi tom mojego albumu będzie Pan miał za kilka dni.

Co do pierwszego, to przesła go Panu wraz ze « Zmaganiem o Beksinskiego » w najbliższym czasie.

O ile wielokrotnie opowiadałem ustnie różnym ludziom przygodę z Japonczykami, o tyle po raz pierwszy opowiadam ją na piśmie. A minęło już siedemnaście lat od tego wydarzenia.

Po wybudowaniu (w dosłownym tego słowa znaczeniu, bo zamiast posadzki było tam klepisko, a zamiast murów i sufitu cegła) mojej galerii szybko się zorientowałem, że zbliża się klęska, bo mam około 800 tysięcy franków długu, a pierwsza wystawa Beksinskiego, którą zrobiłem zaraz po otwarciu galerii, zakończyła się fiaskiem. Nie sprzedałem nic. Toteż przeszedłem trudny do opisanego okres. Wielu ludzi miało moje czeki, ale były to czeki bez pokrycia. Gdyby więc włożyli je do banku, a bank oświadczył im, że nie ma czym płacić, znalazłbym się przed sądem. Toteż zacząłem nerwowo szukać jakiejś pożyczki. Mimo iż proponowałem moje mieszkanie w zastaw, żaden bank nie chciał mi użyczyć 450 tysięcy franków, które musiałem natychmiast wypłacić. Trwało to szereg tygodni.

Wreszcie znalazłem się intuicją bankowo-lichwiarską, która zgodziła się mi tę pożyczkę dać.

W dzień lub dwa po otrzymaniu tego przyrzeczenia siedziałam jak codziennie z żoną w galerii. Obok mnie siedział Franek Starowieyski. Gadalismy o tym i o owym. A mnie w głowie było tylko jedno: jak znaleźć 450 tysięcy na spłatę najbardziej nagłych długów, ale również jak znaleźć pieniądze na dalsze wystawy. Bo zobowiązałem się w stosunku do kilku artystów, w tym do Józefa Szajny, że zaraz po Beksinskim będę ich wystawiał. A z tym wiązały się koszty przewozu prac, wydrukowania i wysłania zaproszenia, koktajlu, afisza, komornego etc. Zwłaszcza Szajna był poważnym człowiekiem, przed którym nie mogłem sobie pozwolić na kompromitację, anonsując mu w ostatniej chwili, że z braku pieniędzy nie będzie jego wystawy, a ja galerię zamknę zaraz po jej otwarciu.

Tak więc siedzę ze Starowieyskim, gdy nagle dzwoni telefon. Z drugiej strony jakiś człowiek mówi fatalną angielszczyznę, coś czego nie rozumiem, bo nie tylko źle wymawia, ale na dodatek ewidentnie dzwoni z daleka i gdy on mówi, mój głos

nakłada sie na jego i jeden nie rozumie drugiego. Wreszcie domyślłam sie raczej niz rozumiem, ze ten ktos pyta mnie czy mam obrazy Beksinskiego. Odpowiadam ze tak. Ile ich pan ma. No, mam sporo. Ile. To wypytywanie zaczyna mnie irytowac totez przerwam rozmowe. Na co Starowieyski mowi mi ze on wie kto to dzwonil, ze to jest taki facet z Teksasu ktoremu o Beksinskim opwiadala Ewe Pape, alkoholik z ktorym nie warto tracic czasu na puste rozmowy.

Statowieyski jest mitomanem i tego co mowi nie biore na serio. Natomiast zastanawiam sie czemu nie zadalem facetowi ktory dzwonil prostego pytania kim jest, skad dzwoni i o co mu wlasciwie chodzi.

Poczynam zapominalam o calym zajsci.

Nastepnego dnia znow telefon od tego samego faceta i znow ledwo go slysze. Ale teraz go juz nie zbywam byle czym. Po krotkiej wymianie zdan mowie za mam ponad sto obrazow Beksinskiego. Na co on ze oni sa Japonczykami z Osaki i ze przyjada do Paryza zobaczyc je tego a tego dnia i ze prosi o to bym wyszedl po nich na lotnisko. Maja sie zatrzymac w Paryzu, w hotelu « olajo monco ».

Gdy w dwa czy trzy dni pozniej jade po nich na lotnisko, wpadam w korek i zjawiam sie na lotnisku w poltory godziny po przylocie samolotu.

Totez wracam do galerii i zastanawiam sie z zona w jakim hotelu ci ludzie mogli sie zatrzymac. W tym celu dzwoniem do najbardziej luksusowego hotelu w Paryzu i pytam co moze znaczc w ustach Japonczyka « Olajo monco ». Na co odpowiadaja mi ze chodzi chyba o « Royal Monceau », bo Japonczycy nie wymawiaja r.

Dzwonie wiec do hotelu Royal Monceau i pytam czy przyjechalo dzis do nich czworo Japonczykow. Na co konsjerz mowi mi ze tego samego dnia przyjechalo ich conajmniej trzydziestu i ze nie jest mi w stanie pomoc.

Poniewaz jednak nalegam, godzi sie przeszukac liste i znalezc tych ktorzy przybylil przed mniej niz dwoma godzinami. Znajduje ich i laczy mnie z ich pokojem. Tu wpadam na mojego rozmowce, ktory robi mi wyrzuty ze nie czekalem na nich na lotnisku.

Umawiamy sie ze nastepnego dnia beda u mnie w galerii o 11 ej rano.

Punkt jedenasta przychodzi. Sa to dwa dosc jeszcze mlode malzenstwa i ich totumfacki. Oni nie mowia ani po angielsku ani po francusku. Totumfacki mowi jako tako po angielsku.

Poprzeniego dnia moja malzonka przestrzegla mnie zeby zabrac z piwnicy najlepsze obrazy Beksinskiego ktore byly tam wystawiane permanentnie (mielismy przepiekne, sredniowieczne piwnice gdzie dziesiec obrazow Beksinskiego bylo stale pokazywanych w mrocznej, tajemniczej atmosferze przy dzwiekach dobranej muzyki i w specjalnym oswietleniu) i zastapic je innymi, sposrod przywiezionych do galerii 56, ktore przeznaczylem na sprzedaz . Wie ona bowiem rownie dobrze jak ja ze natychmiast beda prosby zeby sprzedac te wlasnie, a ja tych wlasnie sprzedac nie chce.

Wszyscy schodza do podziemi i slysze stamtad pelne zachwytu aaah, aaah... Swiatla, muzyka i atmosfera robia swoje.

Poczmy obie pary i totumfacki prosza bym im pokazal obrazy przeznaczone na sprzedaz. Od dwoch dni stoja juz one postawione jeden na drugim w drugiej sali galerii. Zanim zaczynam je po kolei odslniac, zaznaczam ze jesli ktorys z nich jest dla nich interesujacy to niech mi dadza znak a postawie go po lewej stronie. W przeciwnym wypadku, w braku jakiegokolwiek reakcji bede go stawial po prawej stronie. Poczem przesuвам obrazy jeden po drugim. Oni fotografuja kazdy z nich z lampa blyskowa i nie mowia nic. Tak wiec na koniec wszystkie obrazy znajduja sie po prawej stronie.

Oba malzenstwa wychodza na ulice zapalic papierosa, a ze mna zostaje totumfacki. Siada w fotelu naprzeciw i od razu pyta : Mielismy trudna podroz, byly koszta, samolot, hotel, jednym slowem jaka da nam pan znizke. Mysle sobie ze przeciez on nie wie po ile sa obrazy, a wiec jak moze juz teraz mowic o znizce. Niemniej odpowiadam : jesli wezmiecie piec z nich, to piec procent, jesli dziesiec to dziesiec procent, a jesli wiecej to pietnascie procent.

Na to on wychodzi na ulice porozmawiac z reszta i wraca po pietnasty sekunach. Pytam go : a wiec ile ? Na co on : wszystkie. Ale oni nadal nie wiedza ile to ma ich kosztowac, bo nie znaja cen obrazow. Jedyne zabezpieczenie jakie powzieli to zadanie ode mnie jeszcze w rozmowach telefonicznych by na odwrocie kazdego obrazu byla napisana cena. Z tym ze ani raz nie widzieli odwrotnej strony zadnego z obrazow, bo po sfotografowaniu odkladalem je jeden na drugim, twarza na twarzy.

Umawiamy się że spotkamy się tego samego dnia w ich hotelu wieczorem, w hallu.

W międzyczasie ja sporządzam umowę po angielsku z uwzględnieniem tych piętnastu procent od ceny ... jaka mogę sobie wymyślić. W końcu opieram się na cenach napisanych na odwrocie obrazów. Ale mogłem z równym powodzeniem podwoić je lub potrójć bo, jak powiadam, o cenach nie było żadnej mowy.

Wieczorem jestem u nich w hotelu. Są wszyscy piecioro i czekają na mnie przy stoliku w wypełnionym po brzegi ludźmi hallu.

Daje totumfackiemu do przeczytania umowę, która opiewa na prawie milion dolarów. On szuka tylko czy jest tam klauzula o owych 15 procentach. Zobaczywszy że jest, nie sprawdza nawet jaka jest ostateczna suma i podpisuje.

Jeden z mężczyzn idzie na górę do ich pokoju i wraca z banalną, papierową torbą którą podaje mi pod stolikiem. Jest tam 70 tysięcy dolarów zaliczki.

Umawiamy się że połowę należnego mi miliona przekaże mi na bank przelewem, a drugą połowę odbiorę sam w gotówce, w Osaka.

Po kilku dniach wysyłam im 54 obrazy przez specjalnego przewoźnika, uprzednio rozwalając ramy w które oparł je Beksinski.

A w tydzień potem jadę do Osaki.

Tam czeka na mnie na lotnisku totumfacki i wiezie mnie do miasta do wytwornej restauracji gdzie wszyscy już na mnie czekają. Później, przez tydzień zajmują się mną jak udzielnym księciem. Totumfacki bowiem ma wyraźne zadanie sprawienia mi jak największej ilości przyjemności. Pokazują mi swoje przedsiębiorstwa oraz ogromny budynek, który akurat budują i w którym ma powstać muzeum sztuki europejskich krajów wschodnich, a w nim sale przeznaczone na obrazy Beksinskiego.

Po tygodniu wracam z walizką którą mi kupili pełną najnowszych banknotów stu dolarowych. Podróż jest długa, męcząca, trochę gwarze z dwoma stewardessami które jada do Paryża na kilka dni i chciały bym je oprowadzić (miałem wtedy jeszcze 48 lat i jestem stosunkowo młody).

Nie ma wówczas jeszcze hysterii zamachów, toteż nikt nie kontroluje mojego bagażu rzeczny ani na lotnisku w Osaka ani w Paryżu.

I tak konczy sie pierwszy rozdzial przygody z Japonczykami.

Pierwszy, bo potem nastapi drugi, niemniej zaskakujacy, o ktorym opowiem
pозniej, bo juz pora na mnie.

Pozdrawiam Pana serdecznie

Piotr Dmochowski